

Tekst z "Rzeczpospolitej".

Ewa Siemaszko

Nie można zrównywać zbrodni ludobójstwa z uprzedzaniem ataków i odwetem za zabójstwa, terror i poniżenie

<http://www.rp.pl/artykul/61991,750348-O-roznicach-miedzy-ludobojstwem-a-obrona-przed-nim.html>

Od kilku miesięcy pojawiają się w mediach zapowiedzi uroczystości odsłonięcia upamiętnień dwu krwawych wydarzeń z lat 40. ubiegłego wieku z obszaru wspólnej polsko-ukraińskiej historii – w Sahryniu koło Hrubieszowa oraz Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach na Wołyniu. Choć były to dwa różne wydarzenia, a zapowiadana jest teraz jedna uroczystość – tego samego dnia w dwóch miejscowościach – uświetniona obecnością prezydentów Polski i Ukrainy, co społeczeństwa obu państw skłania do własnych interpretacji, warto się przyjrzeć, co się wówczas stało.

Pierwsze wydarzenie to wymordowanie 30 sierpnia 1943 r. przez UPA z udziałem okolicznej ludności ukraińskiej dwu położonych obok siebie wsi polskich na Wołyniu, założonych w XVI

w., Ostrówek i Woli Ostrowieckiej. Zginęło w obu wsiach ok. 1080 Polaków, od niemowląt po starców. Nie był to jednostkowy atak na wytypowane specjalnie te właśnie miejscowości, lecz fragment szczególnie nasilonej w ostatnich dniach sierpnia 1943 r. ludobójczej depolonizacji Wołynia, podczas której zaatakowano Polaków w co najmniej 95 miejscowościach i – jak zeznał sądzony przez władze sowieckie dowódca Okręgu Wojskowego „Turiw” UPA-Północ Jurij Stelmaszczuk „Rudyj”, przeprowadzający sierpniowe rzezie – zamordowano wtedy ok. 15 tys. Polaków.

Ludobójcza depolonizacja trwała już od początku 1943 r. na Wołyniu, od połowy 1943 r. w Małopolsce Wschodniej, a jesienią 1943 r. napady nacjonalistów ukraińskich na Polaków zaczęły się we wschodnich powiatach Lubelszczyzny, na teren której zresztą napłynęły od lipca 1943 r. rzesze polskich uchodźców z Wołynia, w tym wielu rannych i okaleczonych liczących tam na bezpieczeństwo.

Drugie wydarzenie to prewencyjno-odwetowa akcja dokonana 10 stycznia 1944 r. przez lubelskie oddziały Armii Krajowej, wspomagane przez pododdział Batalionów Chłopskich, na nacjonalistyczną bazę we wsi Sahryń, z której były dokonywane wypadki na Polaków w okolicy. Decyzja o rozgromieniu Sahrynia została podjęta pod wpływem ustaleń wywiadu podziemia, że 16 marca 1944 nastąpi zmasowany atak bojówek ukraińskich. Chodziło zatem o niedopuszczenie do mordów na skalę wołyńską, gdzie polskie kontrakcje były słabe, spóźnione, a przede wszystkim rzadkie, bo gdyby było ich wiele i skutecznych, to nie straciłoby tam życia aż 60 tys. Polaków. Wiadomości wywiadowcze, choć może nieprecyzyjne, bo zapowiadające ofensywę antypolską z Sahrynia, jednak były bliskie prawdy, bowiem 16 marca na Lubelszczyznę przybyły z Małopolski Wschodniej oddziały Ukraińskiej Narodowej Samoobrony, przemianowane później na UPA, nie w celach turystycznych przecież. W Sahryniu znajdowały się: silnie uzbrojony posterunek policji ukraińskiej oraz bojówki zorganizowane przez OUN oraz grupy Ukraińców z niemieckich jednostek SS, w wiejskich warunkach usadowione w chłopskich zabudowaniach pośród ukraińskiej ludności cywilnej, której oszczędzanie było nakazane rozkazami akowskich dowódców. Jednakże kilkugodzinna walka z zaciekle broniącymi się Ukraińcami, podczas której podpalano zabudowania, a także niepohamowane odwetowe zachowania części uczestników akcji, którzy niejednokrotnie już stykali się z zabójstwami Polaków przez nacjonalistów ukraińskich, spowodowały niestety również znaczne straty wśród ukraińskich cywili, w tym kobiet i dzieci. Nie tylko w Sahryniu, ale też w kilku okolicznych miejscowościach uznanych za siedliska nacjonalistyczne, zaatakowanych jednocześnie z Sahryniem lub bezpośrednio po nim, wyniosły one łącznie ponad 600 osób (według trudnego do zweryfikowania wykazu przedstawionego przez środowiska ukraińskie), wśród nich uzbrojonych mężczyzn.

Tylko trauma była jednakowa

Liczba ofiar napadu na Ostrówki i Wolę Ostrowiecką, które należy ujmować wspólnie, przewyższa liczbę ofiar w Sahryniu, nawet z włączeniem ofiar w sąsiednich miejscowościach (647 osób z siedmiu miejscowości). Tymczasem na etapie podjęcia decyzji o równoczesnym uczczeniu ofiar z tych dwu różnych miejsc rzucano się w oczy, że liczba ofiar akcji prewencyjno-odwetowej jest wyższa niż ofiar akcji ludobójczej, która wtedy była ograniczona w upamiętnieniu do Ostrówek (co najmniej 474 zabitych). Zapowiadało się więc świadome czy nieświadome zacieranie różnic w urzędniczych gabinetach. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, dysponując gromadzoną przez wiele lat bogatą dokumentacją stanowiącą podstawę obecnych i przyszłych upamiętnień, wykazała jednak konieczność umieszczenia na pomniku listy ofiar z obu wsi polskich: Ostrówek i Woli Ostrowieckiej.

Kolejna różnica pomiędzy omawianymi wydarzeniami dotyczy ich przebiegu. W Sahryniu były toczony walki i nie zabijano ludzi młotkami do uboju zwierząt, siekierami, widłami itp., jak mordowano Polaków na Wołyń. Ukraińcy w Sahryniu ginęli od kul, granatów i dusząc się w schronach od żaru i dymu palonych zabudowań. Jednakowa jest tylko trauma obu wydarzeń, odczuwana do dziś po stronie polskiej i ukraińskiej – z ludzkiego punktu widzenia uzasadniona. Ten sam ból umierania, taka sama groza i rozpacz tych, którzy utracili bliskich. I tu, i tam: nieszczęście, przed którym należy się pochylić.

W Sahryniu od ponad dwu lat stoi pomnik pomordowanych połączony z częścią cmentarza, gdzie znajdują się mogiły ofiar z 10 marca 1944. Gdyby nie samowolna ingerencja w formę pomnika i treść przez stronę ukraińską (podmiana krzyży zatwierdzonych w projekcie, dopisanie niezgodnionych z ROPWiM miejscowości i nazwisk), odbyłoby się już odsłonięcie pomnika. W Ostrówkach pomnik ma dopiero powstać, czym intensywnie zajmuje się obecnie ROPWiM. Latem tego roku, dzięki silnemu zaangażowaniu ROPWiM i ofiarnej pomocy dra Leona Popka z lubelskiego oddziału IPN, który od ponad 20 lat prowadzi badania nad zbrodnią w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, została tam dokonana ekshumacja z kilku mogił masowych. To drugi etap ustalania miejsc spoczynku i godnego pogrzebania ofiar. Pierwsza

ekshumacja, dzięki determinacji dra Popka, była przeprowadzona w 1992 r.

Życzliwość i słowne napaści

Na uznanie zasługuje życzliwe podejście władz obwodu wołyńskiego wobec naszych przedsięwzięć upamiętniających. Na cmentarz w Ostrówkach, gdzie ma stanąć pomnik, jest już doprowadzona droga, a wcześniej bez problemu dojechać można było tylko pojazdem na gąsienicach. Również miejscowa ludność ukraińska okazywała serce, pomagając w wyszukiwaniu mogił i troszcząc się o członków polskiej ekipy badawczej.

Niestety, są też trudności. Kością niezgody stała się lista ofiar, którą kwestionują ukraińskie środowiska nacjonalistyczne, wywierając naciski na trzy szczeble władzy (centralną, obwodową i lokalną wiejską), by jej nie zaakceptowały, i to blokuje postęp prac nad budową pomnika.

Umieszczenie listy ofiar z nazwiskami 1080 Polaków, podpartej wynikami ekshumacji, dezawuuje legendę o „rycerzach” z UPA, tak silnie lansowaną przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne, część ukraińskich środowisk naukowych i publicystów. Jak bardzo jest to niewygodne dla nacjonalistycznej propagandy, świadczą następujące fakty: najpierw, jeszcze w sierpniu, brutalna słowna napaść przedstawicieli ultranacjonalistycznej „Swobody” na polskich archeologów, zarzucająca zawyżenie liczby osób, których szczątki odnaleziono, połączona z próbą niekompetentnego liczenia kości, i w ostatnich dniach, o czym

dowiedziałam się właśnie od lwowskich informatorów – wyrzucenie z pracy ukraińskiego archeologa, który współpracował z polską ekipą. Zarzucono mu, że nie dopilnował Polaków!

Mimo tych bulwersujących incydentów, pokazujących, jak trudno pogodzić się niektórym ukraińskim środowiskom z niechlubnymi kartami historii i jak silna bywa chęć ich ukrycia, polska strona w sprawie upamiętnienia Ostrówek i Woli Ostrowieckiej spotykała się na Ukrainie ze zrozumieniem i pomocą. Toteż trzeba mieć nadzieję, że w końcu powstanie pomnik ofiar tej tragedii w zgodzie z prawdą historyczną.

Połączenie obu miejsc pamięci związanych z wydarzeniami o tak różnym charakterze i znaczeniu prawnym w jednej uroczystości polskie władze najwyższe postrzegają jako kolejny akt pojednania między narodami polskim i ukraińskim w sytuacji, gdy nacjonalistyczne środowiska ukraińskie forsują kłamliwą wizję historii i antypolskie nastroje.

Oprócz lekceważenia tych zjawisk dochodzi niedostatek wiedzy wśród polityków. Jak się wydaje, prezydent Bronisław Komorowski nie jest przekonany, że na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nacjonałiści ukraińscy dokonali na Polakach zbrodni ludobójstwa. Dał temu wyraz dwukrotnie. W 2003 r. podczas posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP, gdy omawiana była treść oświadczenia parlamentów Polski i Ukrainy w związku z uroczystością w Porycku na 60-lecie zbrodni wołyńskiej (któremu jako gość się przysłuchiwałam), a niektórzy nasi posłowie postulowali użycie terminu „ludobójstwo”, przeciw czemu przyszły prezydent oponował, upierając się, że były to walki. Następnie, prawdopodobnie z tego samego powodu, jako marszałek Sejmu przez rok wstrzymywał poddanie głosowaniu zgłoszony przez PSL projekt uchwały z okazji 65. rocznicy zbrodni wołyńskiej, w którym zbrodnia ta była określona jako ludobójstwo. Po roku zabiegów i perswazji w 2009 r. Sejm jednogłośnie uchwalił „skorygowane” oświadczenie, mówiące o zbrodniach „o znamionach ludobójstwa”.

Przy takim podejściu nie widzi się niestosowności urządzenia jednej wspólnej uroczystości z udziałem prezydentów dla upamiętnienia tak różnych tragedii. Byłoby to zrównanie zbrodni ludobójstwa, które jest określane jako zbrodnia nad zbrodniami, z przeciwdziałaniem takim zbrodniom i z aktami zemsty za zabójstwa, terror i poniżenie. Jest zatem jeszcze czas, by się zastanowić, w jaki sposób oddać cześć ofiarom i nie burzyć racjonalnego porządku znaczeń.

Ewa Siemaszko zajmuje się badaniem ludobójstwa na Polakach dokonanego na Wołyniu. Wraz z ojcem Władysławem jest autorką monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945”

Plus Minus